



Ptaszek w klatce.

Czego trzeba ci ptaszyno
 Biedna, zadumana,
 Ze piosenki tak nie nuczisz
 Jak dawniej co rana?

Wszak ci nie brak tu niczego
 Nie znasz przecie głodu?

Masz i gniazdo tutaj w klatce,
 Nie boisz się chłodu,

Przez okienko widzisz w dali
 jasny błękit nieba,

Las dębowy, łąki kwietne,
 Czego ci potrzeba?

Ej dziecino! życie smutno

Uplywa w niewoli,

Za swobodą, za wolnością

Serce zawsze boli...

Trudno śpiewać tu radośnie,

Gdy mię klatka więzi,

Jak śpiewało się co rana

W gaju na gałęzi.

Trudno cieszyć się tem jadem,

Danem mi obficie,
 Gdy w tęsknocie za wolnością
 Uplywa mi życie.

Czego trzeba mi tu jeszcze
 Ty pytasz z zdziwieniem?

Tam zostało moje gniazdo
 Pod kaliny cieniem.

Tam się budził promyk słońca
 W każde wczesne rano —

Wiatr kołysał mię co wieczór,
 Rosą mię kapano...

Jam swobodnie tam wlatęła

Na skrzydłach wysoko,

I widokiem pól rozległych

Cieszyła swe oko!

Tu mi ciasno, tu mi smutno

Choć mam dosyć chleba,

Ach! dziecino, ty nie pytaj,

Czego mi potrzeba?

Tomek.

Tomek nadewszystko w świecie lubił książki, a szczególnie te, które opisywały nadzwyczajne przygody na morzu. Bujną fantazję chłopca pociągała wizja przesuwających się na horyzoncie okrętów tyle razy widzianych w Gdyni i na płótnie ekranu. W uszach mu drgały słowa komendy z kapitańskiego mostku i choć nie umiał jeszcze ułamków, owej zmory biednych sztabaków, orjentował się bajecznie w olinowaniu brygu. Jego

nadzwyczajne zdolności w tym kierunku bynajmniej nie zachwycały mamusi, za to tatuś potrzasał głową i uśmiechał się przekornie.

— Cóż chcesz? Chłopiec ma rodzinne zamiłowania. Tylko patrzeć jak zemknie potajemnie do Pucka i zostanie marynarzem jak Antoś. Antoś był mamusiny bratem i przedmiotem najgorętszego uwielbienia swego małego siostrzeńca. Był „wilkiem morskim“, porucznikiem na torpedowcu polskiej marynarki wojennej.

Kiedy przyjeżdżał na urlop do Warszawy, chłopca ogarniał szal, jak mówiła mamusia, i mógł nie spać i nie jeść byleby tylko mógł słuchać opowieści o życiu i przygodach na „Jaskółce“, o podróżach i portach zagranicznych, a nadewszystko o morzu.

Właśnie wczoraj wuj Antoś zawitał do Warszawy — niestety Tomek jeszcze go nie mógł zobaczyć, bo pociąg przyszedł w nocy, a rano znów chłopiec musiał iść do „budy“. Ale był też niezwykle roztargniony dnia tego i na geografji pomylił Australję z Afryką, a na francuskiem działał się niezwykle rzeczy czasownikiem „avoir“.

Po powrocie do domu tornister poleciał w ką, aż jęknął biedaczek, a Tomek zawisł na szyi wuja.

— Udusisz mnie chłopcze i nic ci nie opowiem, a mam nowinę dla ciebie.

— Jaką nowinę? — oczy chłopca zabłysły.

— Otóż taką, że tym razem nie przyjechałem sam, ale w towarzyswie. Przywiozłem... no zgadnij kogo?

— Jacka!

— Tak. Będziesz go mógł poznać i nagadać się z nim do woli.

— Jacek był marynarzem sternikiem na „Jaskółce“. Ale przedtem zanim jeszcze Polska powstała służył na francuskim parowcu handlowym i odbył niezliczoną ilość podróży. A ile miał przygód, tego na wołowej skórze nie zliczyć.

Raz wybuchł pożar w okręcie, kiedy to Jacek mało nie stracił życia, ratując zagrożony okręt. Kiedyś znów napadli na okręt chińscy piraci i kto wie czy uszedłby ktokolwiek z życiem, gdyby nie Jacek, który wylał pomiędzy dżonki chińskie naftę i zapaliwszy ją wznicił szalony popłoch i zmusił chińczyków do odwrotu. Zawsze odważny i gotów na najbardziej ryzykowne przedsięwzięcia, był również roztroptym i umiał w razie potrzeby „iść po rozum do głowy“. Zaś od czasu gdy ocalił życie Antosiowi, ratując go z wiru na który ten natrafił w kąpieli, datowała się wielka przyjaźń sternika z porucznikiem. Oczywiście Tomek brał w niej udział i w każdym liście do wuja pamiętał o Jacku. A teraz ten bohater jest w Warszawie.

— A oto i on! — powiedział wuj.

We drzwiach salonu stanęła wysoka postać marynarza: Twarz opalona na bronzowo od wichrów i słońca, wesole i sprytne niebieskie oczy, grube rysy i szeroka krecha przez prawy policzek oto obraz Jacka. Chłopiec podskoczył doń, a wuj kładąc rękę na ramieniu Jacka, powiedział.

— Patrz stary, to jest młodzieniec, który chodzi do szkoły, ale chce wszystko rzucić i iść z nami na torpedowiec. Cóż ty na to?

A no to dobrze. Weźmiemy go panie poruczniku! Ale co umie robić? Bo u nas wszyscy, czy to oficer, czy marynarz muszą pracować — a cóż kawaler potrafi?

— Ja? — Tomek pomyślał chwilę i odpowiedział niepewnie: — różne rzeczy.

— Bo chłopiec okrętowy — mówił Jacek mrugając porozumiewawczo do wuja Antosia — musi umieć myć pokład, szorować kuchenne statki, obierać kartofle, skrobać marchew, czyścić buty oficerom, a przede wszystkim rano o szóstej wstawać i być bez mrużenia posłusznym każdemu rozkazowi. No i cóż jedziemy do Pucka?

Ale Tomek milczał. Toż on krzywił się, że musi o ósmej zrywać się z łóżka, niedbale odrabiał lekcje i tak niechętnie spełniał rozkazy rodziców. Nie umiał nic z tego, co umiał zwykły chłopiec okrętowy. Wstyd opanował duszę chłopca. Wstyd i chęć poprawy. Podniósł głowę nagłym postanowieniem.

— Nie, ja tego wszystkiego nie umiem, ale chcę się nauczyć. Będę się pilnie uczył i skończę szkołę marynarki, jak wuj Antoś, a potem pójdę na torpedowiec. I będę zawsze posłuszny rozkazom.

— Toś zuch! — powiedział wuj Antoś — A dotrzymaj tylko swej obietnicy!

Przyrzeczenia Tomek dotrzymał. Od paru lat uczy się bardzo pilnie, jest grzeczny i posłuszny i z niecierpliwością oczekuje chwili, gdy zostanie wysłany do szkoły morskiej w Tczewie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 16

nadesłali: Jadwiga Lubińska
W. Pułkowo, Józef Lubiński —
W. Pułkowo, Zygmunt Rze-
czewski — Wąbrzeźno, Józef
Sroka — Zielen, Wikor Cze-
czka — Wąbrzeźno, Józef Szwiec
— Czaple, Gertruda Feister-
nówna — Łabędź, Zofja Pło-
nówna — Łabędź.



Wąbrzeźno, dnia 23. IV. 28 r.
Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus.

K. O! Ośmielam się napisać do
Kochanego Opiekuna, poraz pierw-

szy. Urodziłem się 3 sierpnia 1918
roku. Chodzę do klasy IIIa szkoły
powszechnej męskiej. Po świętach
Wielkanocnych zacząłem chodzić
na naukę i myślę, że będę przyje-
ty w tym roku do pierwszej spo-
wiedzi i komunji świętej. Mam dwie
siostry i czterech braci, a ja jestem
najmłodszym. „Głos Wąbrzeski“
abonujemy od założenia pisma. Do
listu mego dołączam rozwiązanie
zagadki z nr. 16, ale nie wiem, czy
jest trafne. Kończę mój list i poz-
drawiam Kochanego Opiekuna i wszy-
stkich, którzy do niego piszą

Z poważaniem
Zygmunt Rzeczewski

Zielen, dnia 22. IV. 28 r

K. O! I ja ośmielam się napi-
sać list do kochanego Opiekuna
Dziatwy. Mam lat 11, chodzę do
szkoły w Zieleniu do IV oddziału.
Uczy mnie pan nauczyciel Jączko-
wski, który wobec nas jest bardzo
dobry. Moi rodzice abonują „Głos

Wąbrzeski" parę lat. Gazeta przychodzi trzy razy tygodniowo, tj. we wtorek, czwartek i sobotę. W tych dniach u nas będzie Misja święta, na którą przygotowuje ksiądz proboszcz mieszkańców naszej parafii. Misja św. odbędzie się 28 kwietnia i będzie trwać do 4 maja. Zagadkę rozwiązałem, lecz nie wiem, czy będzie trafna. Pozdrawiam kochanego Opie-

kuna i wszystkich, którzy czytają Opiekuna Dziatwy

Józef Srok a.

Czy ty uczęszczać będziesz na nauki misyjne? Sądzę, że tak, albowiem misja św. potrzebna jest każdemu katolikowi. Opisz mi — jak misja wypadła, kto wygłaszał kazania i td. O.

Żabka i mucha.



Sipi.



A to co i



Poczekaj!



Stąpę cię -



Nie tak przędko...



Kobaczysz



Teraz!



Widzisz.



Ha!